

Spiskowa teoria dziejów

6 czerwca 2012

Z teoriami spiskowymi mamy do czynienia dosyć często, a ze spiskami jeszcze częściej. Teorią spiskową jest twierdzenie mówiące, że pewna grupa ludzi działa świadomie i w utajnieniu (spiskuje) na szkodę reszty społeczeństwa lub pewnych jego grup, np. w celu dominacji ekonomicznej lub politycznej. W najważniejszej, ostatecznej postaci celem spisku ma być przejęcie władzy nad światem.

Spiskowanie jest zjawiskiem powszechnym w każdej skali. Już po krótkiej obserwacji dzieci bawiących się w piaskownicy można zauważyć, że Wojtuś spiskuje z Kasią, jak zabrać kubełek i łopatkę Małgosi, albo że Agnieszka namawia szeptem Karolinę, aby nie bawiła się z Paulinką. Spiski, rzecz jasna o właściwej im skali, występują na co dzień we wszystkich środowiskach, także bardzo małych i znacznych: w rodzinie, szkole, zakładzie pracy, w zastępach harcerskich, w klasztorach i więzieniach, w gminach i małych miasteczkach, w urzędach i w organizacjach międzynarodowych. Wszędzie można odnaleźć nieformalne porozumienia jednych przeciw drugim, oraz grupy interesów po cichu zamknięte dla innych. Wydaje się, że skłonność do spiskowania jest naturalną cechą ludzkiej psychiki. Nie tylko zresztą ludzkiej. Przeprowadzono całkiem liczne obserwacje małp naczelnych, zwłaszcza szympanсів i bonobo, i z obserwacji tych wynika, że w dynamice relacji wewnątrz hordy, w tym zwłaszcza w sprawie pozycji dominujących w grupie samców, rozmaite mini-spiski i piętrowo uknute sojusze lub intrygi są na porządku dziennym. Teorie spiskowe zakładają zatem logicznie, że skoro zjawiska o charakterze spisków są tak naturalne i powszechne w skali mikro, to mogą występować także w skali makro, a wraz z globalizacją może nawet w skali światowej. Jest to założenie logiczne, rozsądne i uprawnione.

I w tym miejscu pojawia się coś dziwnego. Dość często nawet ludzie trzeźwi i myślący nie dopuszczają, i to nie tylko w

dyskusji, ale – co ważniejsze – także na własny użytek, czyli do własnych myśli, możliwości istnienia spisku na wyższych i najwyższych szczeblach. Owszem, są jeszcze skłonni sądzić, że zachowania kartelowe są pokusą w biznesie, dopuszczają, że istnieją tajne porozumienia oraz nieformalne podziały rynku przez np. wytwórców obuwia, mikroprocesorów lub makaronu, być może nawet na szczeblu banków (to już chyba najwyższe piętro), ale w polityce? Nie, to raczej niemożliwe, bo ona jest przecież jawna, poddana woli wyborców i kontroli niezależnych mediów, a każdy kto twierdzi inaczej, ten uprawia spiskową teorię dziejów, czyli jest wart wyśmiania. Obawa przed zaakceptowaniem teorii spiskowych w makroskali jest tak powszechna i silna, że warto choćby pobieżnie przeanalizować to zjawisko. Zdumiewa bowiem, z jaką niezwykłą siłą obawa ta i niechęć została wpojona i jak niewiele potrzeba wysiłku, aby trwała. Dlaczego tak jest, mimo iż istnienie spisków, i to szczególnie właśnie w polityce, jest w oczywisty sposób zgodne z logiką i zdrowym rozsądkiem?

Niewątpliwie pierwszym i najważniejszym faktem obiektywnym, który ogromnie zniechęca zwłaszcza ludzi rozsądnych i trzeźwych do teorii spiskowych w ogóle, jest ich ogromne zachwaszczenie spiskowym badziewiem, oraz łatwość i uporczywość z jaką o spiskach mówią rozmaici dewianci, psychopaci lub hałaśliwe prymitywy. Ilekroć pojawi się jakaś, nawet rozsądna teoria spiskowa, wszelkie świry zlatują się do niej jak muchy do łajna. W wyniku tego bardzo powszechnego zjawiska, nikt rozsądny nie ma ochoty zbyt pochopnie zadawać się z takim towarzystwem, ani stawać w jednym szeregu z osobnikami, którzy na wszystko mają pozornie proste wytłumaczenie bez żadnych dowodów. Trzeba bowiem zauważyć, że teorie spiskowe są najczęściej – i to już z samej definicji – uproszczeniem, a bardzo często rzeczywiście wynikają z intelektualnej bezradności. W podobny sposób niemożność naukowego wyjaśnienia rozmaitych faktów np. powstania różnych form życia, teorii kosmogonicznych itp., jest często kwitowana przedwczesnym przywoływaniem Boga lub zakładaniem interwencji

nadprzyrodzonej (cudu) ponad rzeczywistą potrzebę. Zjawisko to jest potem przedstawiane przez wojujących ateistów jako argument z drugiej strony rozumowania, mający dowodzić, że skoro w danym przykładzie jak się okazało wystarczyła sama natura, to znaczy, że Boga w ogóle nie ma. Korzystam tu z okazji, aby zaapelować także o umiar w tych sprawach, zgodnie zresztą z dobrze rozumianym przykazaniem, aby imienia Bożego nie wzywać nadaremno i strefę sacrum starannie oddzielać od profanum.

Trzeba jednak i tu zaznaczyć, że z kolei same teorie spiskowe też mają ważną broń dla swej obrony, a jest nią ich nikła falsyfikowalność. Z reguły bowiem odwracają one porządek dowodzenia przyjęty w postępowaniu określanym jako naukowe, ale także i sądowe, a mianowicie ten, że ciężar dostarczenia dowodu spoczywa na tym, kto stawia jakąś tezę. To raczej ten, kto oskarża, musi dowieść winy, niż ten, kto jest oskarżany musi dowieść swej niewinności. Zasada ta jest niewątpliwie słuszna np. w odniesieniu do sądów, bo wprowadza zupełnie podstawowy porządek procedowania i zapobiega masowym i najgrubszym w nich nadużyciom. Akceptując tę zasadę nie zauważamy jednak często, że sama niemożność dowiedzenia winy wcale nie oznacza, że winy nie ma. Al Capone został skazany tylko za niepłacenie podatków, bo morderstw – prawdopodobnie całkiem licznych – nie można mu było udowodnić. Czy to oznacza, że jego ofiary żyły a on ich nie zamordował? W świetle dowodów (a raczej ich braku) także Pershing albo Nikoś to byli porządni i spokojni obywatele, których ktoś tylko niecnie, podstępnie i zupełnie bez powodu uśmiercił.

To proste spostrzeżenie, że wina może być, a dowodów winy nie, jest ważną logiczną podstawą dla zaakceptowania niektórych teorii spiskowych, zwłaszcza tych, które bazują na mocnych przesłankach, osądzają rzeczywistość „po owocach” i są w stanie, choćby z grubsza odpowiedzieć na pytanie cui bono. Nie można jednak od teorii spiskowych oczekiwać, ani domagać się równie twardych dowodów, co od nauki. Istnieje bowiem wielka i

ważna różnica pomiędzy dociekaniem naukowym, a dociekaniem w teorii spiskowej. Nauka zajmuje się faktami jawnymi, których nikt nie maskuje, ani nie ukrywa. Jeśli paleontolog bada jakieś skamieniałe szczątki, albo fizyk mierzy szybkość ruchu cząstek w akceleratorze, to owszem, mają oni do czynienia ze zjawiskami nieznanymi, często trudnymi do uchwycenia i interpretacji, ale w gruncie rzeczy jawnymi i otwartymi na badania, których nikt nie próbuje przed nimi zacierać ani fałszować. Teorie spiskowe natomiast, zwłaszcza te prawdziwe, poruszają się w zupełnie innym terenie, którego podstawową cechą jest celowe maskowanie i ukrywanie, i to często dynamiczne (tzn. reagujące na każdy udany etap rozpoznania ponownym szyfrowaniem pozostałej drogi dotarcia). Na ogół zatem, nawet przy najlepszej woli, nie dysponują one dostatecznymi dowodami i formalnie zawsze pozostają zwykle w sferze pustych oskarżeń niczym osobnik A, który wie, że został okradziony przez sąsiada, osobnika B, ale nie ma na to dowodów wobec sądu i nawet nie może takiego oskarżenia wysunąć, bo wtedy także sytuacja prawna odwróci się na jego niekorzyść: to właśnie jego sąsiad będzie miał prawny dowód, że został oczerniony lub pomówiony, i może go oskarżyć w sądzie, przez co krzywda, jaką osobnik B wyrządzi osobnikowi A może stać się krzywdą podwójną.

Drugą zatem ważną grupą przyczyn, dla których teorie spiskowe są odrzucane, jest to, że autorzy prawdziwych spisków, potrafią podejrzeniom o spiski skutecznie przeciwdziałać. Jest najzupełniej zrozumiałe, że ci, którzy za spiskami stoją, nie mają interesu w tym, aby o ich spisku wiadano, żeby się go domyślano, mówiono o nim lub go szukano. Ich interes polega na tym, aby ukreślić łeb każdej wzmiance na ten temat i wszystkie domysły obśmiać i skompromitować zanim nabiorą rozpędu. Najpowszechniej stosuje się w tym celu słynny zarzut ulegania spiskowej teorii dziejów.

Słyszymy to określenie często i jesteśmy powszechnie wytresowani w odruchu jej odrzucania, ale zwykle nie potrafimy

nawet sformułować jej definicji. Co to jest za teoria? Jest to teza historiozoficzna, według której od pewnego momentu w dziejach świata (często przyjmuje się koniec XVII wieku) większość istotnych decyzji politycznych zapada zakulisowo, a widocznymi dla ogółu władcy i przywódcy są jedynie marionetkami (a w najlepszym razie przedstawicielami) starających się pozostać w cieniu potężnych grup wpływu i tajnych związków (np. masonów, Iluminatów, Mędrców Syjonu, jezuitów, oligarchii finansowej świata, żydostwa, Grupy Bilderberg, służb specjalnych, Opus Dei itp.). To właśnie ta teoria zakłada, że celem takich potężnych sił jest potajemne przechwycenie władzy nad światem.

Wyrażenie „spiskowa teoria dziejów” zazwyczaj bywa używane w charakterze zwrotu retorycznego o wydźwięku pejoratywnym – mającego ukazać poglądy polityczne oponenta (niekoniecznie zresztą zgodne ze spiskową teorią dziejów w sensie ścisłym) jako oderwane od rzeczywistości i bazujące na irracjonalnych fobiach. Jest to w części spowodowane pierwszą grupą przyczyn, o których wspominałem w poprzednim odcinku (że teorie spiskowe już z samej swej natury wyjątkowo łatwo ulegają zwyrodnieniu), ale głównie drugą grupą przyczyn, a mianowicie tą, że teoriiom tym zainteresowani aktywnie przeciwdziałają skutecznie tworząc kontrplotki i zabezpieczające mechanizmy opiniotwórcze. Jest kilka strategii powszechnie stosowanych przeciwko podejrzeniom, a także wierze w spiski, z których omówię tutaj krótko dwie, bodaj najczęściej stosowane:

1. Zbanalizować i sfabularyzować spiski w fikcji i kulturze.
2. Uprzedzić namnażaniem kontrplotek.

Z uwagi na duży potencjał dramaturgii teorie spiskowe są bardzo dobrym tematem fikcji literackiej i zjawisk kulturowych. Fabularyzacja tej tematyki ma ten skutek, że w świadomości ogółu przenosi ją w świat fikcji i ułatwia argument, iż nie należy jej mieszać z rzeczywistością. Argument ten, często spotykany, ma ogromną moc psychologiczną,

tym większą, że najsilniej działa na osoby czytane i kulturalnie zaawansowane, co zwykle czyni je liderami opinii publicznej. Jeśli chodzi o literaturę, to warto wspomnieć zwłaszcza o książkach Umberto Eco „Wahadło Foucault” oraz „Imię róży”, oraz o książkach Dana Browna, w tym zwłaszcza „Kod Leonarda da Vinci”. Pozycji takich jest jednak, oczywiście, dużo, dużo więcej. Książki, które mają ciekawą i wartką fabułę przenosi się potem na ekran. W filmie najbardziej znane produkcje to „Dr Strangelove”, komedia antykomunistyczna Stanleya Kubricka z 1964 roku, oraz „Teoria spisku” – thriller z 1997 roku z Melem Gibsonem w roli głównej, gdzie zagadnienie postawiono dużo ciekawiej i poważniej. Warto też zwrócić uwagę na ostatni film Kubricka, skończony na cztery dni przed śmiercią i uważany za jego testament: „Oczy szeroko zamknięte” z Tomem Cruise i Nicole Kidman, którzy byli jeszcze wtedy małżeństwem. Film ten zawiera wyraźną drwinę z tych, którzy naiwnie sądzą, że spiski i metawładza nie istnieją.

Zwalczaniem teorii spiskowych (ale nie spisków) zajmuje się m.in. dość hermetyczne i jednorodne grono koncesjonowanych interpretatorów, którego główne współczesne autorytety to profesorowie Michael Barkun, Mark Fenster, Robert Alan Goldberg, Daniel Pipes, Karl Popper, Gerald Posner, Carl Sagan, Mintz i Hofstadter. Część z nich już nie żyje, większość to Żydzi, wszyscy byli lub są programowo przeciwni teoriom spiskowym i prawie wszyscy w tej walce dopuszczają się lub dopuszczali świadomie znamienego nadużycia: przykłady zsypują do jednego worka, mieszając teorie absurdalne z tymi, które mogą mieć lub mają cechy prawdopodobieństwa. Cel takiej manipulacji jest oczywisty: poprzez zmieszanie wszystkich teorii na jednej liście, oraz stworzenie liczbowej przewagi teorii absurdalnych i celowo fałszowanych, a także mało prawdopodobnych, chodzi o wywołanie wrażenia, że wszystkie są tak samo niewiele warte. Efektem ma być wytresowanie odbiorcy w odruchu: żadnym teoriom spiskowym wierzyć nie wolno. Nawet jeśli co do którejś z nich pojawia się coraz więcej

niepokojących lub zastanawiających faktów, a pytania i wątpliwości wydają się uzasadnione, to nie wolno im dawać wiary, bo dookoła jest mnóstwo innych teorii, co do których można bardzo łatwo wykazać, że są fałszywe.

Mechanizm jest stary, znany, ale działa. Po to, aby ten efekt uzyskać i aby był łatwiejszy, stosuje się czasem celowe generowanie plotki uprzedzającej lub teorii osłonowej. Np. puszcza się plotki o strasznych czynach osób A, B lub C i udowadnia jej nieprawdziwość. Będzie to później wygodnym argumentem, o wielokrotnie sprawdzonej skuteczności, gdy powstanie prawdziwe oskarżenie przeciw osobie D z tego samego środowiska. Mówicie, że Kowalski jest złodziej? No dobrze, ale przecież wcześniej mówiono o Kowalczyku, że morderca, a o Kowaliku, że gwałciciel, i okazało się że to nieprawda! Ergo: nie wolno mówić o X, że coś ukradł, skoro Y nikogo nie zabił, a Z nikogo nie zgwałcił. W podobny sposób funkcjonują też podejrzenia czynne: skoro arabscy terroryści działają na Bliskim Wschodzie, to zapewne atak 11 września 2001 też był ich dziełem. Przypomnijmy sobie zresztą, jak reagujemy my sami. Kiedy słyszymy, że gdzieś został porwany samolot albo wybuchła bomba, to pierwsze, co przychodzi nam na myśl jest zwykle: znowu islamiści! Tak przecież początkowo zareagowały media, także w Polsce, np. na norweską masakrę w wykonaniu Breivika. Wystarczy zajrzeć na fora internetowe, gdzie komentuje się różne wydarzenia publiczne, aby przekonać się o skali tego zjawiska, nawet jeśli część uwag jest tam wpuszczana w sposób, który tylko pozoruje spontaniczność debaty, co oczywiście także trzeba założyć.

Jedną z tez, która pojawia się jak refren w wielu najważniejszych teoriach spiskowych i często jest tępym wytrychem, jest sprawa udziału Żydów w spiskach. Na słowo „Żydzi” czyhają w tym miejscu wszyscy ćwierć-inteligenci świata, wytresowani do charakterystycznej reakcji niczym psy Pawłowa. Natychmiast uśmiechają się z pobłażliwym błyskiem wyższości w oku, dopowiadają standardowe „... i cykliści”, po

czym automatycznie wyłączają swe szare komórki, bo od tego miejsca już wiedzą wszystko, co mają sądzić o takiej teorii i o tym, kto ją przedstawia. W ogromnej większości dlatego tkwią w takiej postawie, bo jak dotąd zawsze byli za nią w tzw. towarzystwie nagradzani uznaniem. Ale teraz także i mnie wygodniej będzie w tym miejscu z nimi się rozstać i pozostać przy tych czytelnikach, którzy rozumu jeszcze nie wyłączają. Na szczęście blokady takie coraz częściej puszczają i także wśród młodego pokolenia można spotkać coraz więcej osób buntujących się przeciw tej starej manipulacji oraz chętnych do samodzielnego myślenia.

Sam fakt nielojalności Żydów wobec krajów zamieszkania i ich spiskowania z potencjalnymi najeźdźcami lub okupantami jest dobrze znany i wielokrotnie potwierdzany w historii różnych narodów. Zwykle jest tłumaczony jako konieczność lawirowania, aby przeżyć we wrogim lub niechętnym najczęściej środowisku, co w dużym stopniu jest zapewne prawdą. Częścią problemu dla samych Żydów jest bez wątpienia i to, że w ciągu swej historii żyli przeważnie w zdyscyplinowanych i izolowanych wspólnotach i mało kto mógł się z nich urwać, kiedy ich przywódcy popełniali błędy, za co potem wszyscy obrywali po kulach, a najbardziej ci, co najwolniej uciekali. Ta nielojalność znana jest również z historii Polski, kiedy Żydzi w swej większości gorliwie współpracowali np. z zaborcami w okresie rozbiorów, albo z Armią Czerwoną i NKWD po 1944 roku, kiedy utworzyli trzon UB we wczesnej epoce PRL. Zjawisko to występuje jednak już w Biblii, jest obszernie tam opisane i podawane jako wzór postępowania (okradzenie Egiptu /Księga Wyjścia/, zdrada Babilonu na rzecz Medów i Persów /Księga Daniela/ lub podstępne wyniszczenie elity perskiej w czasach Kserksesa /Księga Estery/ itp.). Nie będę tego tematu rozwijał, bo nie taki jest temat tego eseju. Zwrócę tylko uwagę na znamienne zdanie na ich temat, typowe dla teorii spiskowej, a zapisane właśnie w Biblii: „Potem rzekł Haman do króla Ahaswera: Jest pewien naród, który przeniknął do wszystkich prowincji twojego królestwa, ale żyje w sposób inny niż wszystkie pozostałe

ludy. Jego prawa są odmienne od praw wszystkich innych narodów, a prawom królewskim się nie podporządkowuje. Nie jest dobrze, że król zezwala im na to wszystko.” (Est. 3, 8)

Wiele przesłanek wskazuje na to, że kwestia żydowska ma szczególne znaczenie także dzisiaj i nabiera znaczenia m.in. pod osłoną twierdzenia o jakoby wyjątkowym historycznie męczeństwie Żydów w czasie II wojny światowej, którą wbija się nam do głów na każdym kroku i w każdej postaci. Ogromny odsetek współcześnie kręconych filmów i publikowanych książek ma w fabule ten wątek. Można nawet odnieść wrażenie, że każdy średnio inteligentny pisarz albo reżyser, jeśli chce zaistnieć u krytyków, a na swoje dzieło znaleźć potem wydawcę, producenta i przychylne recenzje, musi ten wątek wpleść umiejętnie (i zawsze prożydowsko!) w treść swego dzieła, albo nawet uczynić go tematem swego debiutu. Jest to ważna część łatwo zauważalnej nadreprezentacji Żydów i tematyki żydowskiej w kulturze.

Z holokaustu Żydów uczyniono nawet wyjątek prawny: jedyny przypadek karania za poglądy (mowa tu o formalnym kodeksie, a nie o zakulisowym ostracyzmie) dotyczy tzw. „kłamstwa oświęcimskiego” czyli zaprzeczania lub podważania oficjalnej teorii nt. losu Żydów w czasie II wojny światowej, mimo iż co do stwierdzalnych faktów ulega ona stale znaczącym zmianom, zwłaszcza liczbowym. Np. zaraz po wojnie twierdzono, że w KL Auschwitz Birkenau zamordowano 10 mln ludzi, potem długo obowiązywała liczba 4 mln, obecnie zredukowano ją do 1,4 mln. Nie mam zamiaru umniejszania zbrodni niemieckich, zwłaszcza że i mój ojciec, śp. Stanisław Jeznach przeżył w KL Auschwitz 4,5 roku i był potem jednym z jego najstarszych stażem więźniów (nr obozowy 4256, II transport warszawski, kategoria: Polak polityczny). Twierdzę tylko, że liczbami ofiar wyraźnie się manipuluje, aby z ich męki zrobić wygodny argument prawny, moralny, polityczny i ekonomiczny. Nie ulega wątpliwości, że w szczególności żydowska biedota w dużym stopniu padła ofiarą eksterminacji z rąk niemieckich w czasie II wojny światowej.

Jednakże natrętne eksponowanie cierpień „narodu wybranego” jako „punktu zwrotnego w historii” przy jednoczesnym pomijaniu lub pomniejszaniu w praktyce znaczenia np. eksterminacji Indian amerykańskich, niewolnictwa Murzynów, ludobójstwa Ormian w latach 1915-1920, holokaustu Cyganów w czasie II wojny światowej, a obecnie holokaustu np. 1,5 miliona Palestyńczyków w Gazie (zresztą z rąk żydowskich) jest zabiegiem cynicznym, który świadczy dobitnie o tym, że interpretacją wydarzeń, także najnowszych, ktoś odgórnie steruje i manipuluje podobnie jak określeniem „polskie obozy koncentracyjne”. Tym bardziej, że jak wiadomo z wielu przekazów z okresu II wojny światowej, elity żydowskie wykazywały wówczas dziwną obojętność wobec losu swych biednych i ciemnych współziomków, organizując ewakuację raczej tylko dla starannie wyselekcjonowanych (tzw. transakcja Rudolfa Kastnera na Węgrzech, samobójstwo Szmula Zygielbojma itp.).

Nie jest wykluczone, że obecne propagandowe eksploatowanie eksterminacji żydowskiej biedoty przez Niemców w czasie II wojny światowej częściowo służy zagłuszaniu sumień tychże elit i ich spadkobierców, o czym gdzieś tam przebąkują i sami Żydzi. Przede wszystkim jednak ma to na celu nakręcać „przemysł Holokaustu” (określenie prof. Normana Finkelsteina, także Żyda), nastawionego na stawianie roszczeń i wymuszanie nadmiernych odszkodowań od innych narodów, w tym również najbardziej poszkodowanych w II wojnie światowej, tak jak Polska. Przejawem takich zabiegów są nikczemne książki Jana T. Grossa. Przemysł Holokaustu niesie w sobie zresztą zasadniczą sprzeczność: z jednej bowiem strony opiera się na twierdzeniu, że prawie wszyscy Żydzi np. w Polsce, zostali wymordowani (było 3,6 mln po wojnie zostało ponoć 50 tysięcy i słynna teza: „Żydów nie ma, ale antysemityzm pozostał”), ale z drugiej – jakoś nie jest znany ani jeden przypadek nieruchomości żydowskiej sprzed wojny, po którą nie zgłosiliby się spadkobiercy właścicieli, często zstępni (czyli ich dzieci lub wnuki) wraz z kompletem uratowanych dokumentów. Na logikę biorąc, albo jedno albo drugie nie może być prawdziwe: jeśli

nie uratowali własnego życia i z nielicznymi wyjątkami zginęli prawie wszyscy w gwałtowny sposób, tak jak twierdzą przeżywcy, to jak mogli uratować swoje dzieci i dokumenty? W czasie wojen, zawieruch i prześladowań papiery płoną przecież łatwiej niż stodoła w Jedwabnem, a dzieci umierają i giną częściej niż dorośli. Coś w tym procederze się nie zgadza. Wybujały mit Holokaustu Żydów służy też jako osłona i podstawa do cichego lub jawnego szykanowania tych, którzy zwracają uwagę na nadreprezentację interesów żydowskich w życiu publicznym, finansach, mediach, edukacji, kulturze itp. W atmosferze dyktatu „poprawności politycznej” przykleja się im niszczącą etykietkę antysemitów.

Efektem tych działań jest opisywany w literaturze światowej syndrom strachu przed Żydami (prof. Ray Jurjevich, prof. Kevin McDonald). Obawa przed narażeniem się Żydom jest tak silna, że rozmowy na ten temat są skrepowane już na poziomie towarzyskim. Myślę, że każdy z nas spotkał się w praktyce ze ściszeniem głosu ilekroć dochodzi do rozmów prywatnych na temat Żydów. Podobnie zachowywaliśmy się w większości i my (przynajmniej starsi z nas), gdy w czasach PRL mówiliśmy coś niezgodnego z oficjalną propagandą nt. komuny. Powrót tego zjawiska, nie tylko zresztą w Polsce, może świadczyć o tym, że także obecnie „coś jest na rzeczy”. Istnieje tolerowalna i poprawna politycznie pula postaw i wypowiedzi nt. Żydów, poza którą wykraczać nie należy i w dyskusjach publicznych bezpiecznie czują się tylko ci, którzy swoje wypowiedzi w tej puli zamykają. Prawie wszyscy zdają sobie sprawę, że chodzi tu o podwyższoną czujność, drażliwość i mściwość ze strony pewnych kół żydowskich, a w konsekwencji o możliwość narażenia się na ich zemstę lub choćby tylko utratę korzyści. Znam rodzinę, w której żona, kobieta praktyczna i przytomna, zwracała uwagę mężowi, że nie warto się narażać rozmowami nt. Żydów „bo przecież mamy dzieci, które pójdą na studia, a tam ONI są profesorami, wiedzą wszystko o wszystkich i mają długą pamięć”. Twierdzę, że taka postawa jest dziś dość powszechna, a zatem, że istnieje niewidzialny terror wobec pewnych myśli i

tematów. Trudno uniknąć przy tym skojarzeń, a nawet podejrzeń spiskowych.

Mówiąc o teoriach spiskowych nie należy ich wszystkich wrzucać do jednego worka, jak tego chcą ich przeciwnicy. Można je bowiem dość prosto podzielić na trzy główne kategorie:

Po pierwsze: teorie absurdalne. Do tej kategorii należą przede wszystkim teorie związane z wpływami spoza ziemi (np. UFO, Roswell), różnymi prorocत्वami i siłami nadprzyrodzonymi (kategoria „cargo”) lub z motywacji np. satanistycznej. Podręcznikowym przykładem takiej bredni jest teoria reportera BBC Davida Icke’a, jakoby ludzkość była pod kontrolą niewidzialnych, a inteligentnych gadów sprzed epoki dinozaurów, które przybywają tu regularnie z konstelacji Draco i kontrolują hodowlę ludzi w celu spożywania ich krwi. Funkcjonuje ona nawet jako odrębna strona internetowa oraz jako specjalny newsletter i w mojej opinii jest klasycznym przykładem pseudo-teorii, która ma służyć wyśmiewaniu spiskologów i spisków w ogóle. Dawniej do kategorii znanych absurdów należały też uporczywie rozpuszczane plotki mówiące o porywaniu chrześcijańskich dzieci przez Żydów w celu utoczenia im krwi na macę.

Spora bowiem część takich absurdów to plotki celowo fałszywe, rozpuszczane w celu antycypowania podejrzeń lub dezawuowania teorii już istniejących. Dobrym przykładem takiej fałszywki była teza, rozpuszczana niegdyś uporczywie przez masonów dla odwrócenia uwagi, że siłą, jaka pragnie potajemnie zawładnąć światem są jezuici. M.in. używano argumentu, że budują oni (w latach 1700-1767) wywrotowe państwo Indian w Paragwaju, tzw. Chrześcijańską Komunistyczną Republikę Guarani, notabene jeden z najciekawszych eksperymentów społeczno-politycznych w historii świata. Intrygi te doprowadziły rzeczywiście do kasaty zakonu jezuitów w 1773 roku przez papieża Klemensa XIV (wznowił go w 1814 roku papież Pius VII), co wkrótce potem ułatwiło masonerii przeprowadzenie serii łatwych rewolucji w całej Ameryce łacińskiej i oderwanie powstałych wtedy państw

od Hiszpanii i Portugalii. Uzyskane wtedy opanowanie Ameryki łacińskiej przez masonerię praktycznie trwa do dziś.

Drugą kategorią są teorie mało prawdopodobne. Są to zwłaszcza te teorie, w których trudno jest dostrzec czyjakolwiek korzyść, a sam wątek jest oparty na zeznaniu jednej osoby lub na tyle zawiły, że trudno uwierzyć, aby ktoś, zwłaszcza z zewnątrz, był w stanie przeniknąć aż tyle szczegółów, które miały przecież pozostać tajne. Przeważnie dotyczą spraw mniejszej wagi, lokalnych, cząstkowych i zwykle żyją krótko. Tu trzeba zauważyć jednak, że nawet teorie mało prawdopodobne nierzadko zawierają jakieś elementy prawdy, która wskutek przesadnych podejrzeń wydostaje się wtedy na światło dzienne. Przykładem może być sprawa tajnych więzień CIA w Europie, która początkowo wydawała się głupią plotką. To, że w Klewkach nie było talibów ani węglika, nie musi jednak wcale znaczyć, że w Szymanach nie lądowały pozarejsowe samoloty tajnych misji CIA z więźniami na pokładzie. Wiadomo już, że lądowały.

Trzecią kategorią są teorie prawdopodobne i wymagające bliższego zbadania. Do tej kategorii należą logicznie sformułowane teorie próbujące wyjaśniać twarde fakty historyczne, szczególnie o charakterze kryminalnym i wskazujące na tych, którzy z określonych wydarzeń mogli odnieść korzyść. Należą do nich zwłaszcza sprawy niewyjaśnionych zabójstw, np. śmierć gen. Sikorskiego w Gibraltarze, porwanie i zabójstwo syna Piaseckiego, zabójstwo Johna F. Kennedy'ego, zabójstwo gen. Papały, morderstwo Jaroszewiczów, wydarzenia w Ameryce z 11 września 2001 roku czy katastrofa smoleńska 2010.

Aby przybliżyć moje twierdzenie, że istnieje kategoria teorii spiskowych, które zasługują na poważniejsze traktowanie, niż rozmaite fałszywki i teorie oszołomskie, polecam uwadze wszystkich teorię, która podważa oficjalną interpretację zamachów w USA z 11 września 2001 roku. Wystarczy do wyszukiwarki Google wprowadzić hasło 9/11, a przekonamy się że na ten temat krąży już w Internecie ok. 200 filmów i zestawów

dowodowych kwestionujących oficjalną interpretację wydarzeń. Rosnąca liczba pytań w sprawie tych zamachów, na które wciąż nie ma odpowiedzi, a także pośpieszne zakończenie śledztwa i utajnienie dużej części jego akt, wzmacnia podejrzenie, że od samego początku towarzyszy tym zamachom. Dlatego uważam za uzasadnione rozważenie takiej teorii spiskowej, która zakłada, że zamachy te były dziełem pewnej grupy na szczytach polityki i służb specjalnych USA, które potrzebowały spektakularnych dowodów na zagrożenie ze strony terroryzmu, aby uzasadnić pośpieszne uderzenie na Afganistan, a wkrótce potem na Irak, przede wszystkim w interesie Izraela oraz w celu przemodelowania świata po myśli globalistów. Jest to proces, który nadal trwa na wielu frontach i może przerodzić się w III wojnę światową. Prawie wszystkie wojny napastnicze potrzebują pretekstu i bardzo często zaczynają się od celowej prowokacji: zatopienie Lusitanii, zamach na arcyksięcia Ferdynanda, pożar Reichstagu, Pearl Harbour, prowokacja Tonkińska albo napad na radiostację w Gliwicach. Zamach z 11 września 2001 spełnił właśnie taką rolę. Właściwie spełnia ją dalej, bo ukute na tym tle pojęciowe wytrychy, takie jak „wojna z terrorem” lub „al-Kaida” są stale odświeżane i powtarzane. Jeśli tak właśnie jest, to stajemy przed wielkim pytaniem: kto i w jakim interesie kieruje polityką współczesnego świata w stronę wojny z islamem i jakie to może mieć konsekwencje? Bardzo poważne są także argumenty dotyczące katastrofy smoleńskiej, o której dużo i szczegółowo pisze się na Nowym Ekranie, a jest to przecież także klasyczna teoria spiskowa.

W ten sposób zachęcam do poważnych rozważań nad spiskami i metawładzą, a także zapowiadam własne, nad którymi pracuję, w tym serialu na temat wydarzeń z 11 września 2001, sieci Sorosa, demontażu ZSRR i mafijnej grabieży Rosji oraz infiltracji Internetu. Obecnie jednak pozwolę sobie podsumować główne tezy artykułu:

1. Spiski istnieją i istniały od zawsze, będąc normalną częścią rzeczywistości.

2. Teorie spiskowe są różnej wartości, większość jest absurdalna lub fałszywa, ale te z nich, które są logicznie spójne, oparte na mocnych przesłankach i potrafią wskazać na beneficjentów spisku, zasługują na normalne traktowanie intelektualne i powinny być przedmiotem analizy.

3. Nie należy zamykać się na myślenie tylko dlatego, że ktoś nas do niego zniechęca przyklejaniem jakiejś etykiety, bo może on mieć w tym cel, a my sami czując się intelektualnie niepewni, stajemy się podatni na manipulację i wygodnictwo.

4. W teoriach spiskowych łatwo jest przesadzić lub się pomylić i trzeba być zawsze gotowym do uznania swego błędu lub do jego korekty. Warto jednak pamiętać, że zawsze lepiej jest popełnić błąd nadmiernej podejrzliwości niż błąd zbytnej naiwności, bo ten drugi ma zwykle groźniejsze i często nieodwracalne skutki. Każdy wędkarz wie, że jadamy tylko naiwne ryby. Podejrzliwe zostają w rzekach i jeziorach.

Autor: Bogusław Jeznach

Adaptacja wykładu wygłoszonego w styczniu 2010 r. w Klubie Inteligencji Polskiej w Warszawie

Źródło: [Nowy Ekran](#)